Nr. 217. Kraków, Piątek 11 Września 1914. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za dwurazowe odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. — za jednorazowe 40 hal.
Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor.
Zmiana adresu 40 hal.

GŁOS NARODU

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca

Adres Redakcyi: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. Telefon admin. i drukarni Nr 1041.

O pokój narodów.

Pierwsza encyklika Benedykta XV.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego).

Rzym, 11 września.

„Osservatore Romano" ogłasza pierwszą encyklikę Papieża Benedykta XV, w której Papież przedewszystkiem podnosi, że nie wątpi, iż **Opatrzność Boska,** która tak wielki ciężar godności na barki jego złożyła, da mu też **potrzebne siły i odwagę do sprostowania wzniosłemu zadaniu.**

Papież wskazuje następnie, że przejęty jest **zgrozą i boleścią wobec strasznego wojennego dramatu,** gdyż widzi, jak wielka część Europy pod panowaniem ognia i miecza rumieni się od krwi chrześcijańskiej. W uczuciu ojcowskiej litości obejmuje wszystkie dzieci Kościoła i niczego nie zaniedba, by **przyspieszyć koniec tego nieszczęścia.** Tak samo, jak Papież Pius X., poleca wszystkim dzieciom Kościoła, zwłaszcza tym, które otrzymały święte święcenia, by **błagały Boga w swych publicznych i prywatnych modłach, by wojna ustała.**

Encyklika kończy się słowami: „Z głębi serca prosimy i błagamy tych, którzy rządzą narodami, **aby się pogodzili,** by usunęli wszystkie swe spory dla zbawienia społeczeństwa ludzkiego, by byli pomni na to, że już zbyt wiele żałoby i nędzy towarzyszy życiu śmiertelnych, by było potrzeba gromadzić jeszcze więcej nędzy i żałoby. Oby przejrzeli, że **dość już dzieła zniszczenia i rozlanej krwi i by pospieszyli się rozpocząć rokowania pokojowe i podali sobie ręce.** W ten sposób osiągną najwyższą nagrodę Boga dla siebie i dla swych ludów. Niechaj oni także wiedzą, że przez to spełnią bardzo miłe i pożądane dzieło dla Papieża, który z powodu wielkiego przewrotu znajduje poważne trudności w wykonywaniu swego namiestnictwa.

Encyklika datowaną jest z dn. 8 września w dzień urodzin Maryi Panny.

Włochy wobec Albanii.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego).

Rzym, 11 września.

„Popolo Romano" zaprzecza na podstawie oświadczenia ze źródła miarodajnego w sposób stanowczy pogłoskom podanym przez jedno z górno-włoskich pism, że bezpośrednio **przyjdzie do obsadzenia Walony przez wojska włoskie.** Faktycznie ani w Walonie, ani gdzieindziej w Albanii nic się nie wydarzyło, coby koniecznem czyniło interwencyę Włoch, które pragną przyświecać przykładem, co do absolutnego respektowania nietykalności Albanii, tak długo, jak długo ta nietykalność przez innych nie zostanie naruszoną. Zresztą nie ma powodu do przypuszczania, by inni o tem myślał, aby wykonać zamach na nietykalność Albanii lub też, by Turcy w Walonie lub Durazzo mieli się ustalić, ponieważ nowi ludzie, rządzący w Albanii dobrze wiedzą, że mocarstwa, które proklamowały autonomiczną albanię, jako neutralny teren, przedewszystkiem miały na celu **zapewnienie jej nietykalności.** Co się zaś tyczy nowych kandydatur na tron albański, to Włochy dotąd nie otrzymały żadnego urzędowego zawiadomienia.

Telegramy.

(Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 11 września.)

Gospodarka Francuzów w Lotaryngii.

Berlin. (Biuro Wolffa). W liście wyższego niemieckiego oficera sanitarnego, który dowodził lazaretem w jednem z miast lotaryngskich, które przez trzy dni znajdowało się w rękach francuskich, powiada ten oficer: **„Francuzi w dzieciinny i dziki sposób zniszczyli wszystkie mieszkania urzędników i oficerów niemieckich** i powalali wszystko w sposób nie dający się powtórzyć. Francuzi nawet z lazaretu zrobili formalny chlew! Chorzy Francuzi opowiadają, że **lekarze francuscy nie troszczyli się o chorych, tylko zapijali się szampanem,** podczas gdy ranni bardzo cierpieli. Tylko jeden lekarz sztabowy stanowił chlubny wyjątek. Mieszkańcy opowiadają, że trzy dni panowania francuskiego bardziej podziałały w duchu germańskim, niż 43 lat panowania tam niemieckiego. Ranni Francuzi są wdzięczni, że w lazarecie niemieckim znaleźli należytą opiekę".

Kondolencya rządu dla socyalnej demokracyi.

Karlsruhe. (T. B.) Minister spraw wewnętrznych bar. Bodmann, zjawił się w redakcyi socyalno-demokratycznego pisma „Volksfreund", **by imieniem własnem i z polecenia rządu wyrazić naczelnemu redaktorowi, jako prezydentowi frakcyi socyalno-demokratycznej w Sejmie kondolencye z powodu śmierci posła Dra Franka.** Minister oznaczył śmierć Dr Franka, jako **ciężką stratę dla socyalnej demokracyi i ojczyzny,** ponieważ Dr Frank po wojnie mógł był oddać nowej organizacyi stosunków wielkie usługi.

Przesilenie ministeryalne w Rosyi.

Berlin. (Tel. wł.) Prasa berlińska donosi, że z rosyjskiego gabinetu ustąpić ma minister sprawiedliwości Szczegłowitow, a w jego miejsce wstąpi członek rosyjskiej akademii umiejętności Aleksander Koni. Ustępuje także minister oświaty Kasso, a jego resort obejmie były poseł do Dumy Kuźmin-Karawajew. Koni uchodzi za wybitnego prawnika. **Szczegłowitow zaś i Kasso są znanymi reakcyonistami i polakożercami. Są również pogłoski, że ustąpi prezydent ministrów Goremykin,** miejsce zaś jego **objąć ma hr. Witte.**

Panika w Paryżu.

Berlin. (Tel. wł.) „Corriere della Sera" przynosi wiadomości z Paryża o panującej tam strasznej panice. Prawie wszystkie domy w okolicy Paryża są opróżnione, a ich bramy zamknięte. Tam skąd niezdołano jeszcze się cofnąć, w panice oczekuje się ułanów pruskich pukających do bram. Nikt nie śpi, bo wiadomości tragiczne, jakie nadeszły tu z Belgii, budzą rozpacz wśród mieszkańców.

Milicya obywatelska w Budapeszcie.

Budapeszt. (T. B.) W obecności licznych osobistości stolicy, odbyło się tu wczoraj konstytuujące zgromadzenie utworzonej na wezwanie ministra honwedów **milicyi obywatelskiej.**

Poddani austryaccy i niemieccy w Paryżu.

Za „Moskauer Deutsche Ztg" powtarza Berliner Tagblatt" komunikat w sprawie poddanych austryackich i niemieckich w Rosyi:

„Zewnętrzne stosunki niemieckich i austryackich poddanych w Rosyi w ostatnich czasach uległy zmianie o tyle, że przewieziono przedwczoraj niemieckich poddanych w większych i mniejszych grupach do więzienia transportowego w Butyrkach i innych lokali, przeznaczonych na internowanie. Przewiezienie jeńców wojennych wczoraj jeszcze nie mogło być skończone, tak, że odbywa się jeszcze w dniu dzisiejszym. Z internowanych w swoim czasie niemieckich i austryackich poddanych wypuszczono na wolną **stopę 500 osób, między nimi 125 polskiego pochodzenia. Inne zawdzięczały wypuszczenie pochodzeniu czeskiemu, chorwackiemu** i t. d.

„Wypuszczone na wolną stopę osoby obowiązane są raz na tydzień meldować się w policyi; wyjazd z danego miasta dozwolony jest tylko za zezwoleniem naczelnika miasta. Co się tyczy niemieckich poddanych, zatrzymanych na czas trwania wojny, pozostawać oni będą przez czas jakiś w więzieniach transportowych, następnie zaś wysłani być mają do Wołogdy, Wjatki lub Orenburga".

Walka w powietrzu.

(Według referatu, który zamieścił w medyolańskim „Corriere della Sera" sprawozdawca wojenny tego pisma, Luigi Barzoni, datowane w Cambrai dnia 25-go sierpnia).

Powietrze zatrzęsło się nad miastem od gwizdu szrapneli, szyby zabrzęczały od strasznego a blizkiego huku, i doskonale słychać było dudnienie dział — to wszystko sprawiało wrażenie, jak gdyby odgłosy grzmotów po uderzeniu piorunów. A potem już nic — bo ciągle jednako.

Było kwadrans na siódmą rano. Noc cała nie przyniosła najmniejszej zmiany, ani w pogodzie, mglistej i chłodnej, ani też w sytuacyi. Ciągle te same barykady na mostach na Sambrze, ci sami żołnierze — i ta sama jakaś próżnia w głowie, pochodząca z natężonego oczekiwania. Zdolność wyczekiwania stała się jakby jedyną władzą umysłową; staliśmy się biernymi, a bierność ta zaczęła dolegać i boleć. Wczesny poranek wydał się nam jak gdyby tylko prostym dalszym ciągiem zachodu słońca.

A jednak w polu, za miastem, na zroszonych świeżo polach, a zroszonych podwójnie, bo i rosą i krwią ludzką, poza temi żółtawemi mgłami, odbywały się oczywiście jakieś pochody wojsk, ale my nie dostrzegaliśmy żadnej wogóle oznaki jakiegokolwiek ruchu. Spostrzegaliśmy tylko spokój i ciszę, i wszystko świadczyło o tem, że bitwa przeniosła się gdzieś dalej, i wre na jakimś nieznanym nam froncie. Domyślaliśmy się, że tych kilka pułków, które pod Charleroi stanowiły pewne straże, wysłane przeciw nieprzyjacielowi, rozwinęło się w szyk bojowy gdzieś niezbyt daleko. Wiedzieliśmy też, że puł-

ki te uczyniły wszystko co mogły, przeszkodziwszy strażom ułańskim niemieckim do przeprawy przez rzekę i nie dając im spełnić swego zadania rekonesansowego.

Miasto Charleroi wydawało się jakby niezamieszkałe. W mieście wystraszonem panowała głęboka, nieprzerwalna cisza — aż nagle przerwał ją gwizd kuli armatniej. Granat pękł na stacyi kolejowej. Widziałem, jak całe jedno skrzydło budynku zanurzyło się nagle w dym, żołnierze rozbiegli się. Kiedy dym rozszedł się, było widać małą, czarną dziurę pod rozbitym oknem, a na chodniku ulicznym zabitego osiodłanego konia oficerskiego.

Z daleka zatrzaskały nagle karabiny i znowu zahuczały działa. Z miasta wtórowały im okrzyki grozy. Dochodzi mię w mym pokoju głos mego gospodarza: Bombardują! Gwałtowne kroki słychać było na schodach, drzwi otwierały i zamykały się nagłymi ruchami; kiedy wyszedłem z pokoju, nie spotkałem już nikogo w całym domu; cały hotel był próżny, mieszkańcy zniknęli, jakby od jakich czarów. Okazało się, że właściciel zajazdu z żoną, rodziną, z kucharzami, kelnerami, czeladzią i parobkami — są wszyscy w piwnicach. Z gości podróżnych pozostałem ja sam tylko. Przyszło mi na myśl, że mógłbym odejść z czystem sumieniem, bo już poprzedniego dnia załatwiłem rachunek.

Spotykałem gromady ludzi, bladych z lęku, uciekających z tobołami i kuframi, wlokących za rękę płaczące dzieci, i spieszących wzdłuż długiego muru ku stacyi kolejowej, a w ten sposób, żeby być jak najbliżej muru. Każdy z nich trzymał w ręku widoczne zdaleka legitymacye i paszporty, żeby nie tracić czasu na szukanie ich po kieszeniach! niektórzy mieli je zasunięte za wstążki kapeluszy i przechodząc przed strażą, skłaniali nisko głowę, jakby do głębokich ukłonów. Niektórzy, mając obie ręce zajęte, trzymali papiery w zębach. Kobiety miały je po większej części poprzypinane agrafkami do gorsów. Trzeba było przeczekać, aż cały ten zastęp spłoszonych przymusowych wędrowców przesunął się, a raczej przebiegł. — Przeczekałem tedy, patrząc na tę wylęknioną biedę ludzką.... Wreszcie i ja, przygotowawszy własne legitymacye, zwróciłem się w kierunku mostu na Sambrze.

Tam cofał się w porządku zupełnym i ze spokojną godnością batalion żołnierzy. W szeregach prowadziło się przyciszone rozmowy, aż nagle ozwał się śpiew. Oni cofali się, bo Charleroi nie dało się już obronić, lecz wiedzieli przynajmniej, że zmierzają ku głównej armii. Gdy tak idę dalej w kierunku ku rzece, nie uszedłem jeszcze ani setki dalszych kroków, gdy nagle — ani nawet niewiem skąd — wysuwa się straż z nasadzonymi bagnetami i pyta: kto? skąd? Okazało się, że chociaż paszport mój był najformalniej opatrzony wszelkimi podpisami, nie wystarczy na obranie dowolnej drogi. Było wolno iść tylko w jednym kierunku — ale bo też tylko w jednym kierunku możliwą była ucieczka i tylko droga do stacyi była wolną. Kto chciał się ocalić, mógł próbować tą drogą szczęścia, kto zaś chciał zostać w mieście, musiał się dobrze zamknąć w swoim domu.

W najlepszej nadziei, że otrzymam jakieś specyalne pozwolenie, zwracam się do oficera, który szybkim krokiem wychodził z ratusza. Ten przejrzał mój paszport i nakazał straży, żeby mię doprowadzono do pociągu, zwracając mi ostro uwagę, żebym się starał wyjeżdżać jak najprędzej.

Dało się słyszeć znowu dudnienie dział, i w kierunku Gilly zatrzaskały karabiny... Z oddali zaś zadudniały znowu grzmoty ciężkich dział. Później dowiedziałem się, że wtenczas właśnie padł Namur; prawdopodobnie były to wystrzały z owych haubic 42 cm. Na lewo zaczynała się wielka bitwa.

Wtem od strony Valencienne pokazał się na horyzoncie wielki aeroplan niemiecki. Wysłano go widocznie na zwiady, jak się uszykował front nieprzyjacielski. Aeroplan wznosił się jakby ptak olbrzymi nad nieznanem gniazdem. Latał w wysokości jakich 1000 metrów nad ziemią. Wydawało się zrazu, jak gdyby stał nieruchomo, oparty na swych długich, przeświecających a mocnych skrzydłach; tylko tuman dymu, wlokący się za nim, zdradzał nadzwyczajną chyżość.

Ależ patrzmy! Od strony Tournay ukazał się drugi aeroplan, mniejszy, jakiś delikatniejszy, lżejszy, obrotniejszy i z większą pędzący chyżością — francuski.

Dwaj nieprzyjaciele spostrzegli się.

Francuski aparat zmienił kierunek, ażeby przeciąć nieprzyjacielowi drogę. Niemiecki aeroplan wstrzymał się w swym ruchu wprzód, lecz zarazem począł wznosić się wyżej, coraz wyżej, coraz mniejszy dla oka i coraz niewyraźniejszy. Ale oto i Francuz pędzi za nim w górę. Zmniejsza się oddalenie między nimi — muszą się spotkać. Niema na to rady. Niesłychane napięcie udzieliło się tłumowi widzów, którzy wśród grobowej ciszy wpatrywali się w mające nastąpić bajeczne zapasy.

Zdawało się, i zdawało się to coraz pewniejszem, że Niemiec nie myśli unikać nieprzyjaznego spotkania. Wznosił się jednak coraz wyżej. W pewnej wysokości powrócił do pierwotnego swego kierunku i trzymał się go z taką już pewnością siebie, że była w tem widoczna poważna decyzya. Może leciał w przestworzu z ważnymi wiadomościami, od których może zawisło zwycięstwo jego wojska.

Ale nadchodzą obłoki, całym kłębem naraz. W jednej chwili zdaje się patrzącym z dołu, że Niemiec woli jednak uniknąć spotkania. Manewruje, jakby chciał się ukryć. Gdzie? W ogromnym tym labiryncie obłoków...

Wkrótce dosięgnął obłoków i zniknął. Kiedyniekiedy można było dostrzedz, jak wyłania się z falban burych obłoków, ażeby wkrótce zanurzać się w sąsiednich. I można było obserwować, że zmienia kierunek.

Francuz na znacznie mniejszej wysokości przyspieszył ogromnie lotu, a nagle wzniósł się, przelatując również przez granicę obłoków. Lecz nieprzyjaciel już zdążył uciec. Ściganie go odbywało się dalej w sferach niedostępnych już dla gołego oka....

Do Tournay przyjechaliśmy późno, bo zatrzymaliśmy się 4 godziny w otwartem polu z powodu jakiejś potyczki. Był wieczór cichy i niczać było żadnego ruchu ni wśród ludności, ni wśród przyrody, posępnego krajobrazu. Nagle wysoko z góry słychać jakieś stukoty, ale zgoła odmienne od wszystkiego, co się dotychczas przywykło słyszeć. Czyżby to te aeroplany, któreśmy widzieli przed przeszło czterema godzinami?! Któż sprawdzi? Ciemno już było i niebo zachmurzone. Nie było nic widać. I nie wiem, jak się skończyło to, czego byłem świadkiem, i nie wiem, czy to, co wpierw widziałem, miało bezpośredni związek z tem, co na końcu słyszałem. Być może, że przez cztery godziny gonili się, tak się ścigając nawzajem skutecznie, że ani jeden ani drugi nie zdołał się daleko oddalić od miejsca spotkania. Jak na aeroplany, przestrzeń istotnie była niewielka. Zresztą, niech sądzą fachowcy.

Kronika

Procesye błagalne. Wczoraj o godz. 4 popołudniu w kościele Naj. Maryi Panny, zebrały się tysiące dzieci w towarzystwie matek. Zastęp dzieci był tak duży, że nie mogły pomieścić się w kościele i wiele stało na Rynku. Z kościoła wyruszyła procesya z duchowieństwem na Wawel, gdzie u grobu św. Stanisława odbyło się nabożeństwo błagalne. Dzisiaj wieczorem w katedrze wawelskiej dzieci będą partyami adorować Przen. Sakrament. Nabożeństwa błagalne skończą się jutro.

Sodalicya Pań pod wezwaniem „Królowej Korony Polskiej". Zebranie członków odbędzie się w dniu 15 września, o godz. 5 popoł. w lokalu przy pl. Szczepańskim l. 7, I p.

Adoracya Najśw. Sakramentu. W kościele OO. Franciszkanów w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej odbędzie się Adoracya Najśw. Sakramentu ze soboty na niedzielę, tj. z 12 na 13 września, przy drzwiach zamkniętych. Udział mogą brać tylko mężczyźni.

Z Uniwersytetu. P. Marya Józefa z Orłowskich Widermanowa, rodem z Książa Małego, otrzymała na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Fałszywe pogłoski puszczone pocztą pantoflową przez gawiedź uliczną, gromadzą jeszcze dzisiaj tłumy przed kościółkiem OO. Karmelitów bosych, tak że patrol wojskowa musiała interweniować, aby nie tamowały komunikacyi.

Bojki „pod telegrafem". Kilku ruskich handlarzy owoców „Bojków z Synowódzka" aresztowała policya za szerzenie niepokojących pogłosek.

Aresztowanie dezertera rosyjskiego. Onegdaj spłonął dwór i zabudowania gospodarskie we wsi Prusy pod Krakowem. Pod zarzutem podpalenia aresztowała policya tutejsza ogrodnika dworskiego z Prus, który zbrodni tej miał się dopuścić z zemsty za oddalenie go ze służby. Aresztowany Jan E. jest dezerterem rosyjskim rodem z Kurlandyi, liczy lat 30.

Goście polscy w Wiedniu. Wiedeńskie dzienniki donoszą o grupach przybyłych z Galicyi gości, którzy gromadnie poszukują mieszkań w Wiedniu, rozchodząc się po wszystkich jego dzielnicach. „Die Zeit" w środowym numerze donosi o tłumnem zebraniu przybyszów z Galicyi na placu św. Szczepana, gdzie urządzono sobie punkt zborny celem wyszukiwania mieszkań.

W poszukiwaniu za rodziną. P. Marya Brochwicz Lewińska ze Lwowa, bawiąca obecnie w Wiśle (Śląsk austr.), prosi tych, którzyby jakieś wiadomości mieli o jej mężu Zbigniewie o zakomunikowanie ich w drodze pisemnej. — P. Lewiński bawił 15 sierpnia w Krakowie i odtąd ślad o nim zaginął.

Pożar na Nowej Wsi. Dzisiejszej nocy około godziny 11, zaalarmowano straż ogniową, że na Nowej Wsi powstał wielki pożar. Natychmiast wyjechały tam dwa plutony straży pod komendą naczelnika p. Nowotnego. Straż po przybyciu na miejsce, ogień ugasiła.

Spłonęły zabudowania gospodarskie p. Adama Zbroi. Wysuszone przez długotrwałą pogodę budynki, pomimo energicznego ratunku, nie dały się ocalić. Z trudem po ciężkiej czterogodzinnej pracy, pożar zagrażający sąsiednim budynkom, zlokalizowano.

Godziny przyjęć w c. i k. komendzie Legionu polskiego. Z powodu nawału pracy c. i k. komenda pierwszego Polskiego Legionu zmuszoną jest ustanowić godziny przyjęcia dla stron prywatnych.

C. i k. komendant Legionu (generał Baczyński) przyjmuje strony wyłącznie między godz. 11 a 12 przedpołudniem, szef sztabu (kapitan Zagórski) między 10 i pół rano a 12 przedpołudniem i między 3 a 4 popołudniu.

Polska prowiantura Legionu zachodniego zawiadamia wszystkich tych ofiarodawców, którzy tak chętnie spieszą z pomocą w zaprowiantowaniu Polskiego Legionu, że przesyłki kolejowe są wolne od opłaty, o ile są wysyłane za listem przewozowym, opatrzonym pieczątką i poświadczeniem Polskiej prowiantury Legionu Zachodniego. Prosimy przeto chcących korzystać z takich frachtów, aby zwracali się do Polskiej prowiantury (Kraków-Oleandry).

Z Prowiantury Legionu Zachodniego. Polska Prowiantura Legionu Zachodniego zawiadamia wszystkich tych ofiarodawców, którzy tak chętnie spieszą z pomocą w zaprowiantowaniu Polskiego Legionu, że przesyłki kolejowe są wolne od opłaty, o ile są wysłane za listem przewozowym opatrzonym pieczątką i poświadczeniem Polskiej Prowiantury Legionu Zachodniego. Prosimy przeto chcących korzystać z takich frachtów, aby zwracali się do Polskiej Prowiantury — Kraków — Oleandry.

Sekcya muzyczna Stow. nauczycielek nadsyła następującą odezwę:

Jakkolwiek chwila obecna nie sprzyja pielęgnowaniu muzyki, zwraca się sekcya muzyczna Stow. nauczycielek z następującem z gorącem wezwaniem do publiczności: Tak ze względu na dobro młodzieży i dzieci, dla których zgubną jest przymusowa bezczynność, jak i zastępu nauczycielek muzyki, utrzymujących siebie i rodziny z dawania lekcyi, koniecznem jest rozpoczęcie nauki muzyki. Niechaj zatem wszyscy, którym los bliźnich nie jest obojętnym, w chwili, gdy wszystkie serca goręcej dla ogółu biją, nie zapominają o rzeszy pracownic, które przez brak poparcia mogą się lada dzień znaleść w nędzy, powiększając liczbę osób, skazanych na bezrobocie. Myślimy o chorych i rannych, wspieramy z poświęceniem idących do boju i wracających z pola, pamiętajmyż o tych, którym obecna sytuacya wytrąca chleb z ręki.

Sekcya muzyczna (obecna siedziba: ul. J. Kochanowskiego l. 18, I p. — od 10 do 11 i od 3 do 4), rozporządza listą sił najlepiej ukwalifikowanych i mogących udzielać nauki gry na fortepianie i skrzypcach, śpiewu solowego i choralnego, gimnastyki rytmicznej, teoryi i harmonii; prosi zatem publiczność o zwracanie się do niej z całem zaufaniem. Każda z nauczycielek, która otrzyma lekcyę za pośrednictwem Sekcyi, opodatkuje się na rzecz a) polskiego Legionu, b) samopomocy nauczycielek muzyki.

Najbliższe zebranie wszystkich członków Sekcyi muzycznej odbędzie się dn. 14 b. m., w poniedziałek, o godz. 6 wieczorem, w mieszkaniu p. Heumann, ul. Kochanowskiego l. 18, I. piętro.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu". Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedz. Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie